Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. No. 22. Leszno, dnia 28. Listopada 1835.

Cień królowéj Barbary.

Ostatnią czarnoxięzką sztuką Twardowskiego, *) o któréj nam współczesne wspominają dzieje, było wywołanie cienia Barbary Radziwiłłownéj, na rozkaz i żądanie Zygmunta Augusta, niemogącego utulić się w cięzkim smutku, po zgonie ukochanéj małżonki. Następujący opis téj czarno-xięzkiéj sceny, którą P. Mielca-

*) Zob. Przyjaciela Ludu T. I. N. 1 i Tom II. Nro. 47. str. 373.

rzewicz, znanym swym talentem na obrazku wystawił, wyjętym jest z pięknéj powieści Lucyana Siemieńskiego pod napisem; Cień Barbary, umieszczonéj w mało u nas znanéj Ziewonii, na rok 1834.

Przebywał Twardowski, zatopiony w zgłębianiu tajemniczéj swéj sztuki, na Krzemionkach, gdy nagle Gąska, trefniś Zygmunta Augusta, przybył do schronienia jego i wezwał, aby pospieszył z nim do króla, pragnącego widzieć cień zmarłéj królowéj. Pięćset sztuk złota, wyznaczonych w nagrodę temu, któryby monarsze z cieniów grobowych ulubioną wyprowadził małżonkę, ściągnęło kuglarzy z kraju i sąsiednich państw; lecz żaden nie znał wielkiéj sztuki porozumienia się z duchami. Wahał się Twardowski z początku: lecz smutny stan króla, wystawiony przez przyjaciela i chęć złota, skłoniły go, iż wstrząsając powiernika tajemnic swych za rękę; „Idę za tobą, rzekł, zanieść pociechę w pałace królów! ale nie zysk mnie łudzi; sława mędrca i zdrowie korony, oto wszystko, czego pragnę.“

„Od przybycia Twardowskiego na zamek Krakowski, suszyli sobie dworzanie głowy, aby odgadnąć tajemnicę przygotowań, czynionych w grodzie królów; nikt bowiem nie wiedział o astrologu, i o jego tajemnych naradach z królem. Dniem i nocą pracowali cieśle i mularze w dolnéj wielkiéj sali, która za ojca Zygmunta, przeznaczona była na skład zbroi i wojennych rynsztunków. Wszystko się działo skrycie. August kilku dworzanom, przypuszczonym do pańskiéj ufności, nakazał największe milczenie i ostróżność; z Twardowskim późno w nocy miewał rozmowy, których tylko Gąska był świadkiem. Panowie koronni głośno wynurzali nieukontentowanie swoje, że król powierza się ludziom złéj wiary; że drogie dla narodu zdrowie na szwank naraża; że skarb wypróżnia na niepotrzebne wydatki, z uszczerbkiem własnym i dla dobra poddanych. Przywiązanie jednakże Augusta do rzeczy nadprzyrodzonych, do czarów i guseł, zostało w charakterze jego do ostatniéj godziny życia.“

„Było już po 11téj w nocy. Cały zamek usypiał od kilku godzin; bo tak bywało w zwyczaju dziadów naszych, że wcześnie do spoczynku się kładli. W królewskiéj komnacie paliła się wielka śrebrna lampa, najczystszą podsycana oliwą. W szerokiém krześle, siedział August, okutany w kożuch sobolowy, z czarném axamitném pokryciem; nogi oparte miał na stołeczku, a obok stał Gąska i wciąż rozprawiał. Król mało na niego zwracał uwagi: w twarzy, w któréj ślad choroby powoli się zacierał, malowała się największa niespokojność i niecierpliwość. „Cóż Januszu! zawołał król do wchodzącego dworzanina, czy długo mam czekać?“ — Za kilka minut on sam przybędzie i uwiadomi miłościwego pana; odrzekł dworzanin, i stanął przy drzwiach nieruchomy. Ten krótki przeciąg czasu, zdawał się Augustowi wiekiem. Rozpowiadaj mi co, bo się nudzę! mówił do Gąski, i sfukał nadwornego trefnisia, że ma przestarzałe koncepta, i że go bawić zapomniał. Dwom pajukom u drzwi stojącym, kazał się wziąść pod ręce i oprowadzać po komnacie; pokrótce złajał ich za niezręczność, i znowu do krzesła się wrócił. Niecierpliwość Augusta dochodziła do najwyższego stopnia; już miał piorunować na Astrologa, gdy drzwi się uchyliły, i wszedł sam Twardowski: spojrzał, król głowę jak winowajca spuścił, i niewyrzekł pół słowa. W całéj postaci czarnoxiężnika było coś tryumfującego, z mniéj więcéj udaną powagą. Zbliżył się, stanął u wezgłowia krzesła królewskiego, i rzekł po cichu:

„Nadeszła godzina duchów; miłościwy panie! czyś się już przygotował do przyjęcia zjawiska?“ —

„Gotów jestem na wszystko, gdybym i samo piekło, i wszystkich czartów miał zobaczyć;“ zawołał August z żywością. — „Lecz, miłościwy Panie! warunek . . . twardy warunek; inaczéj zgubisz i nas i siebie; duchy mścić się umieją!“ — „Ach, dopełnię wszystkiego, dopełnię! wiem co będę cierpiał, potrafię zapęd hamować, potrafię być martwym, jak posąg kamienny: nie dręcz tylko dłużéj, prowadź mię, ta niepewność zabija całą moją odwagę.“ Astrolog raz jeszcze cisnął wzrokiem, którym poparł żądanie swoje.

Dwóch sążnistych pajuków skoczyło; podjęli króla, siedzącego dla niemocy w krześle. Gąska szedł naprzód, i dwóch dworzanów ze światłem udało się przez kryte wschody, sklepione kurytarze i ganki, do onéj dolnéj sali, gdzie wszystko w gotowości, wraz z Astrologiem, przybycia króla czekało.

„Ach jak mi serce bije!“ mówił król, zająwszy przeznaczone miejsce: „ten przeklęty, tak mi pogroził, że się zaczynam lękać o siebie; trzymajcie mię za ręce: nie podobna, abym w tej uroczystéj chwili zachował całą przytomność umysłu, i moc duszy; a kto wie, na cobym się jeszcze naraził.“

Twardowski laską zakreślił koło na ziemi, wymówił kilka formuł czarnoxięzkich. Ciemność była jak w grobie, słaby płomień lampy oświecał salę. August milczał, i drżał w oczekiwaniu, przy nim stało dwóch dworzanów i stary trefniś, trzymając go za ręce; reszta ludzi odeszła. Z razu szum daleki, podobny wezbraniu wód na wiosnę, następnie wicher gwałtowny, zdawał się spychać stary Wawel z jego granitowéj posady. Głos czarownika stopniami, to się zniżał, to podnosił; jakaś nadludzka siła targała łańcuchy i klamry wielkiéj xięgi, któréj karty ognistym charakterem opisane, w ciemnościach nocy przewracał. Burza nieco ucichła. Zegar zamkowy zaczął bić dwunastą, donośnym i czystym dźwiękiem. August uczuł się słabym, schwycił za rękę obok stojącego dworzana, który gdzie-indziéj miał zwróconą uwagę, i „ratuj mię!“ zawołał.

Astrolog groźne wyrzekł zaklęcia. Wielkie drzwi od dworu, z trzaskiem z zawiasów wypadły, wydmuch wiatru wyniósł na środek sali postać kobiecą w bieli, olśnioną, jakby ogniem bengalskim. Była to królowa nieboszczka, jak w owym ostatnim wieczorze. Lilie grobowe na licu, uśmiech nie z tego świata.

Na chwilę August zmysły postradał, lecz prędzéj się jeszcze upamiętał, niźli dworzanin pospieszył podać mu kubek, z treźwiącym napojem. Widział widmo; krew mu wszystka zbiegła do głowy, naprężyły się żyły na czole, oczy grały nadludzkim płomieniem; już zerwał się z krzesła równémi nogami, wyciągnięte ręce, postać naprzód podana, leciał: „O Barbaro! o żono!" leciał, gotów do serca przycisnąć widmo, gotów przelać w nią duszę. Pochwycili go słudzy, co przerażeni zjawiskiem, powinności swéj zapomnieli, pochwycili go jedni za szaty, drudzy za ręce. Widmo znikło; tylko głos rozgniewanego Twardowskiego grzmiał po sali. „Światła, światła!" król zemdlał! (wołano) przyzwać lekarza! ratunku! ratunku!" Zleciał się tłum przebudzonych dworzan. Rozpalono mnóstwo lamp i pochodni, cały zamek zostawał w ruchu. Dziwne wieści biegały od ucha do ucha.

Twardowski do końca życia, czyli, idąc za powieścią gminną, do czasu, w którym go czarci w karczmie Rzym, po siedmiu leciech od zawarcia traktatu, na verbum nobile porwali, zawsze nocną porą, tajemnemi drzwiami przychodził do króla, gdzie wielkiéj wagi roztrząsali tajemnice. Wywróżył on Augustowi, że w 72 roku życie zakończy; młody pan myślał używać świata, pokąd można, na stare lata odkładając pokutę, i rozpamiętywanie grzechów młodości; puścił się więc na wszystkie rozpusty; siły żywotne gasły w nim powoli, i zstąpił do grobu ojców, dwadzieścia lat wprzódy, niż sobie zamierzył, bo w roku 1572, a 52 swego wieku.

Dziewczyna, którą Twardowski razu pewnego z rąk rozhukanego ludu ocalił, i która zapewne w postaci nieboszczki królowéj na zaklęcia mistrza swego wystąpiła, ukryta, przepędzała lat kilka w jaskini na Krzemionkach, i nad podziw nauczyciela, zrobiła wielkie postępy w sztuce czarnoxięzkiéj. Używana od króla w różnych słabościach, które leczyła ziołami i czarami, obsypana klejnotami i złotem, długo wichrzyła dworem, jak sercem monarchy, i jak zły duch, stała jeszcze przy jego łożu w godzinę śmierci; słowem, była to znana z sekretnéj historyi, naszego Augusta faworyta, Barbara Gizanka."

Krakowiacy.

Niezaprzeczoną jest prawdą, iż klima, niebo pogodne, powietrze czyste, szczodrą ręką przyrodzenia upięknione okolice, wielce wpływają na ludzi, sposób ich życia, i zwyczaje. Gdy w biegunowych krainach skurczony i smutny, zaledwie oznaki życia okazujący Lapończyk, zagrzebuje się w ziemi, a rysy twarzy jego żadnego niemają wyrazu; skacze rzeski Francuz pod lazurowém swém niebem, i podczas pracy nawet, wesołą nuci piosnkę. W krainach polskich, odznacza się pomiędzy wszystkiemi innych prowincyi mieszkańcami, lud Krakowski. Wesoły, gościnny, najwięcéj poetyczny i dostarczający niezliczonych żywiołów dla narodowego wieszcza. Zajmujące każdego wędrownika okolice i pyszne widoki wzdłuż Wisły, mianowicie w bliskości starego królów grodu Krakowa, zamieszkuje mocny ród ludzi; z ich twarzy samo zdrowie przemawia. Zwykle mężczyzna pleczysty bywa, krępy, barki ma silne, wzrost średni, włos ciemny pospolicie, w krętych splotach na ramiona spadający, bardzo rzadko kędzierzawy. Rysy twarzy w obojéj płci piękne, łagodna postać; mowa przeciągnięta i donośna. Co do władz moralnych: powolność ich, zastanowienie się, dojrzały rozsądek w przedmiotach im znanych, prosty sposób wyrażania się, naturalne i zwięzłe uporządkowanie myśli, przyjemnie zajmują. W nieszczęściach okazuje stałość umysłu, cierpliwość i rzadką przytomność; nigdy nie wyrzeka, ani rozpacza, i poradzić sobie umie. *)

Świąteczny ubiór Krakowiaków podoba się każdemu; chustek na szyję zimą i latem nie znają; świętalna suknia granatowa, czasem niebieska, wyszywana ponsowym jedwabiem, zowie się karazya: koszula bez kołnierza spuszczona na spodnie, spięta pasem skórzanym, nabijanym ćwieczkami mosiężnemi, i takiemiż kółkami wykładanym. Koło pasa na rzemieniu nóż, kozikiem zwany: w kaletce hupka i krzesiwo, lulka z cybuszkiem w zanadrzu, lub za bót wetknięta. Spodnie płócienne lub żółte skórzane: bóty do kolan, do których zamiast obcasów, przybite żelazne, wysokie podkówki, przydatne po ziemi oślizłéj, gdy na wysokie wstępować przychodzi góry, lub w tańcu do przybijania niémi w takt. Czapki niskie ponsowe, czworoboczne, wązkim czarnym barankiem obłożone. Panowie dodają woźnicom swoim kołnierz wiszący na plecach, wyszywany świecącemi blaszkami. Na wszystko ma swoje piosnki wesoły Krakowiak, a ubiór swój tak opiéwa:

Alboż my to jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy?
Cerwona capecka,
Na cal podkówecka,
Niebieska sukmana,
Dana, moja dana.

Karazya wysywana,
Cieciоć jakoś haftowana
Pętlickami, snureckami
Kołeckami, hafteckami,
Złocistemi klapeckami
Do kolusienecka, moja kochanecka i t. d.

*) Gołębiowski.

Krakowiacy.

Sposób ubierania się kobiet nie mało przydaje do ich urody. W stanie dziewiczym włosy plecione, a warkocz kolorową zakończony wstążeczką, od niechcenia na plecy spuszczony. Mężatki ukrywają włosy pod siatką okrągłą, czepkiem litym niekiedy, albo chustką białą, któréj końce spuszczają z tyłu na szyję, ozdobioną licznemi koralami. Gorsety noszą z kamlotu, czasem z atłasu. Odziewają się po wierzchu pewnym rodzajem szalów z płótna cienkiego, albo rąbku. Spodnice kolorowe sięgają po kostki, a fałdy niewymuszone układają się same z siebie: zamiast trzewików noszą bóciki na korkach. Zimową porą majętniejsze zwierzchnią mają suknią podszytą barankami, nie dłuższą, jak po kolana z wierzchem granatowym lub zielonym.

W niedziele lub święta, po nabożeństwie, schodzą się parobcy i dziewki do karczmy na taniec: zapomniawszy przy miodzie o troskach, opowiadają sobie starzy dawne dzieje i przygody, jakich kraina ich od wieków była świadkiem, młodzież tańczy tak nazwanego Krakowiaka: więcéj on okazuje entuzyazmu i siły, niżeli zręczności: brzęczenie kółkami, których wiejscy junacy po kilkadziesiąt u pasa zawieszają, zawieszenie u tegoż pasa narzędzi potrzebniejszych, krzesanie ognia podkówkami, przypominają lud wojenny i bliski jeszcze pierwotnego stanu społeczności. *) Poruszenia, ruch, ubiór i muzyka tego ludu tak są oryginalne, że żadna sztuka wesołych tych taneczników naśladować nie zdoła. Piękny chociaż pstry ubiór Krakowiaków i Krakowianek, szczególniéj im do tego tańca przystoi. Długie Krakowianek warkocze po dwa splatane, unoszą się w powietrzu za tanecznicą, między kilkadziesiąt wstęgami różnego koloru. Wstęgi takowe oznaczają całą historyą życia tancerki, gdyż zwykle są podarunkami zalotników, matek chrzesnych lub nagrodami za żniwa pilnie odbyte, pamiątką odpustu z Częstochowy.

*) Brodziński o tańcach.

Krakowiak w formie swojéj, jest usymplifikowany polonez, i w porównaniu z tymże, jest obrazem pierwotnego stanu towarzystwa. Jeden najśmielszy i najsilniejszy rej wodzi między wszystkiémi, jemu wtórują inni tak, jak on śpiewają — i tańczą tak, jak on prowadzi. Krakowiak uważany być powinien, jako mały balet, wystawujący zwykłą historyą romansu. Para młodzieży występuje na scenę stając przed muzyką; młodzian okazuje w postawie junackiéj, nieukrócony jeszcze w młodzieńczéj dzikości, napuszony swoją postacią i strojem; wnet staje zadumany ze spuszczonemi oczyma, szuka natchnienia do śpiewu, do którego zachęca go okrzyk młodzieży za nim stojącéj, nakoniec dziewica ośmielająca go pląsami do śpiewu i tańca. Tanecznik jednę koléj odbywszy, staje przed muzyką, dozwala sobie zwykle pieśni, mogącéj dać tanecznicy powód do zawstydzenia, która przeto w pląsach przed nim ucieka; młodzieniec ją ściga, dając dowód zręczności w skokach rozmaitych i szybkości. Za trzecią koleją, gdy z dognaną dziewicą do śpiewu staje, on sam przed nią się osuwa, a za nim dziewica dąży, dopóki się jego ramienia nie chwyci: tak połączeni tańczą razem w objęciu, dopóki zakończona muzyka pasma ich uciechy nie przetnie."

Wojciech Bogusławski i Nepomucen Kamieński z życia Krakowiaków wzięli do dwóch Oper swoich narodowych przedmiot, a publiczność polskim mówiąca językiem, powtarza pieśni ochoczego ludu Krakowskiego, chociaż o wiele mil od niego odległa. Obrazek dzisiejszy wystawia nam Krakowiaka z niewiastą, w odświętném stroju.

Szarańcza.

(Gryllus migratorius. — Die Zugheuschrecke.)

Szarańcza, owad należący do rodzaju pasikoników, pokazujący się u nas bardzo rzadko, a i wtedy nawet z dalekich tylko przybywający stron, jest jedném z największych nieszczęść, jakim podlegają ciepłe Azyi i Afryki kraje. Wiele jest gatunków szarańczy: służą one w Arabii za pokarm dla ludzi ubogich, którzy oderwawszy jéj skrzydełka i nogi, przypiekają je na węglach i jedzą z chlebem. *) Ze wszystkich, wystawiona na obrazku, wędrująca szarańcza jest największą i najszkodliwszą, albowiem w gorących miesiącach zaczyna wędrówki swoje, rzuca się na pola, niszczy jakoby ogniem wszystko, zboża, drzewa i łąki, a przenosząc się z nadzwyczajną szybkością z jednego miejsca na drugie, zostawia w

*) Szarańcza i miód leśny był to pokarm Jana Chrzciciela na puszczy, Mat. III, 4.

Szarańcza.

ziemi mnóstwo jajek, z których się liczne pokolenia wylęgają. Zniszczenia takie częstemi są w Azyi i Afryce, nierzadkiemi nawet były dawniéj w krajach Europy: pamiętają jeszcze ludzie starzy klęski, jakie były skutkiem przybycia do nas szarańczy; zawsze bowiem głód i zaraza po nich następowały. Prorocy starego przymierza wystawiają szarańczę, jako dotkliwą karę Boga: „Ocućcie się, a płaczcie wszyscy, (woła Joel *) prorok, wzywając lud wybrany do poprawy, przywodząc na myśl spustoszenie, zdziałane przez owad nieszczęsny), którzy pijecie wino z słodkością, bo zginęło od gęby waszéj, albowiem naród przyciągnął na ziemię moję mocny i niezliczony: zęby jego, jako zęby lwie: położył winnicę moję spustoszeniem, a figę moję obłupił, obwarzył je i porzucił, aż zbielały gałęzi ich. Spustoszona jest kraina, zasmuciła się ziemia, bo zepsowana jest pszenica, zemdlały wino i oliwa. Płaczą oracze, wyją winiarze dla pszenicy i jęczmienia — zginęło żniwo polne: jabłka granatowe, palma i jabłoń i wszystkie drzewa poschły. Przed oczyma waszémi zginęła żywność z domu Boga naszego: pogniły dobytki w gnoju swojém, obalone są gumna, skażone spichlerze: wzdycha bydło, ryczą stada, że nie mają pastwiska.“ Wystawiwszy tak klęskę powszechną, przepowiada powtórne zjawienie się owadu: **) „Blisko jest dzień ciemności i mroku, dzień obłoku i wichru: przyjdzie lud wielki a mocny: przed obliczem jego ogień pożerający, a za nim płomień palący: jako ogród rozkoszny ziemia przed nim, a po nim pustynia pusta, i nie masz, ktoby uszedł przed nim. Jako jezdni tak pobieżą; jako grzmot poczwórnych po wierzchu gór skakać będą, jako szum płomienia ognistego pożerającego słomę, jako lud mocny zgotowany ku bitwie. Jako mocarze biegać będą: jako mężowie waleczni wlezą na mur, drogami swemi pójdą, a nie ustąpią z ścieżek swoich: przed obliczem jego zadrży ziemia, poruszą się niebiosa, słońce i księżyc zaćmi się, a gwiazdy stracą jasność swoją.“

W opisie Ukrainy przez **P. Beauplan**, inżyniera w służbie królów polskich Zygmunta III, Władysława IV. i Jana Kaźmierza, czytamy: „Szarańcza jest najokropniejszą plagą: patrzałem na nie, mówi on, w latach 1645 i 1646. Owad ten przylatuje od Tartaryi Czerkasów, leci chmurami rozciągającemi się na 5 i 6 mil wzdłuż, w szerz na 2 lub 3. Wiatr wschodni i wschodnio-południowy przynosi ją na wiosnę; kiedy jest sucho, pada na pola i łąki, pożera wszystko, sprawia głód i drogość niezmierną. Jeśli zaś szarańcza ta zostaje na Ukrainie do jesieni, wtenczas każda w Październiku, kładzie w ziemię do 300 jaj; jeśli wiosna sucha, owad się wykala w niepojętém mnóstwie. Powietrze całe jest nim napełnione, lecą jak śnieg gęsty, tu i owdzie unoszone wiatrem; kiedy się spuszczą, całe pola zakryte są tém robactwém, słychać gryzienie ich; w godzinie wszystko znika, aż do ziemi. Gdy się podnoszą i znów lecą z wiatrem, taka następuje ciemność, iż nic widzieć niemożna. W roku 1646, znajdując się w miasteczku Nowogród, gdziem twierdzę budował, widziałem szarańczy mnóstwo niezmierne, gdyż się tam były wykluły na wiosnę, i gdy latać nie mogły, ziemia i powietrze natkane były niémi. Nie mogłem jeść w izbie mojéj bez świecy: domy, stopnie gu-

*) Joel I. 5.

**) II, 2 — 8.

mna, stodoły, piwnice nawet były zawalone niémi: za otwarciem drzwi, wlatywały ich tłumy, na dworze obijały się o twarz, nos i oczy: przy stole za każdym kawałkiem włożonym w usta, przegryzał człowiek szarańcze i wszystko wypluwać musiał. Trudno jest pojąć i mnóstwo i męki ponoszone przez owad ten. Gdy robactwo nabrało dość siły, iż daleko lecieć mogło, porwał je wiatr i unosił gdzie-indziéj na podobne zniszczenia. Widziałem je w wieczór, gdy spadły na odpoczynek, drogi i pola okryte niemi były na cztery cale, jedne na drugich. Z wielką trudnością i za częstém zacinaniem, konie parskając i wznosząc uszy, z bojaźnią postępowały po nich, a gdy kopyta ich i koła rozgniatały je, wychodził z nich smród tak obraźliwy dla nosa, a nawet i mózgu, iż zatykając tylko nos, chustką w occie zmoczoną, można się było ratować. Świnie chciwie pożerają szarańczę i bardzo się nią tuczą; lecz nikt nie chce mięsa ich jeść, jedynie przez wstręt dla robactwa tego. Jajkom ich złożonym w ziemi nieszkodzą ani zimna, ani deszcze: w kwietniu zgrzane słońcem, zaczynają się wykalać; przez 6 tygodni niezdolne są do latania, zostają więc na miejscu: daléj mocniejsze, podnoszą się i lecą, nowe sprawiając gdzie padną zniszczenia.“

Szarańcza latająca już, ma $2\frac{1}{2}$ cali długości: piers wypukła szarego koloru, głowa i przednie nogi czarne: zwierzchnie skrzydła brudno-żółte z szaremi plamami, spodnie zaś zielone, *) resztę ciała i tylne nogi czerwoniawe. W jednym dniu chmurami odbywa 5 mil drogi, w nocy wypoczywa zwykle. W Niemczech była szarańcza ostatni raz, w roku 1747 i 1748, w roku 1821 była także w niektórych okolicach W. X. Poznańskiego: najlepszy sposób wyniszczenia jéj, jest zmiatać ją, gdy spadnie i zakopywać w doły porobione w ziemi, lub co pewniejsza, wrzucać w ogień.

Hieronim Radziejowski.

(Koniec.)

Wysełał, ze Sztokolmu przez Gdańsk dworzanina swego i nieodstępnego towarzysza, Jasińskiego, z listem do Chmielnickiego, zachęcając tegoż do tajemnego związku z Szwecyą przeciw Polsce, nazywając własną ojczyznę wspólnym Kozaków i swym nieprzyjacielem. Listy te przypadkowo przejęte, przedłożone stanom sejmującym nakłoniły je, jak już wyżéj powiedziano, do uznania Radziejowskiego za zdrajcę kraju, i chwilowo odwlekły zemstę jego przeciw Polsce. Radziejowski przez dwuletni pobyt swój w Szwecyi nie był bezczynnym. Złożenie korony przez Krystynę, a wstąpienie na tron Gustawa Karola, przyspieszyło spełnienie zbrodniczych zamiarów jego, gdyż młody umysł i charakter wojenny Karola, znalazł przystępniejszym do namów. Gustaw Karol chciwy sławy i życząc sobie w historyi zająć miejsce obok Gustawa Adolfa, którego czyny za świeżo jeszcze tkwiały w pamięci wszystkich, chwytał wszelkie sposobności wojny, i najpierwsza też nadarzyła mu się z Polską o ubliżenie jeszcze w tytule królewskim i przywłaszczanie sobie przez Jana Kazimierza praw do korony Szwedzkiéj. Po kilku wzajemnych poselstwach z strony Polskiéj i Szwedzkiéj (nikt bowiem nie mogąc przewidzieć wypadków, niechciał mieć przeciw sobie pozoru rozpoczęcia wojny) przyszło nareście do czynów. Gustaw Karol z znacznén wojskiem pod własném dowództwem wyruszył przeciw Polsce. Generał Wittemberg, przy którym był Radziejowski, przeszedłszy pod Uściem Noteć, za staraniem Radziejowskiego, bez rozlewu krwi, zajął Województwa Poznańskie i Kaliskie, a Wojewodowie tychże Opaliński Poznański, a Grudziński Kaliski, wykonali królowi Szwedzkiemu przysięgę na wierność. Pomyślny los broni Szwedzkiéj, w kilka tygodni po wkroczeniu do Polski, otworzył jéj drogę do stolicy. Warszawa bez poprzedniéj walnéj bitwy poddała się, a Radziejowski, który w kraju przez Szwedów zajętym, swe dobra poodbierał, zamianowanym został namiestnikiem królewskim w Mazowszu: za co zawdzięczając się, przez staranne zabiegi, wielu możniejszych panów, a między tymi Janusza Radziwiłła Wielkiego Hetmana Litewskiego, na stronę Szwedzką przeciągnął.

W roku 1656, gdy szala wojny na stronę polską przeważać się zaczęła, i Czarniecki w mniejszych wielu utarczkach poraził oddalonych od wszelkich posiłków Szwedów, Warszawa i Sandomirz przez Polaków odebrane zostały; Radziejowski przez potajemne działanie przeciw Szwedom, zaczął sobie torować drogę do łaski Jana Kazimierza. Przyjaźń Chmielnickiego, która mu posłużyła do zemsty, miała go przywrócić do łaski królewskiéj. Chmielnicki żądał od Karola Gustawa na posła Radziejowskiego; lecz król obawiając się, aby Radziejowski, będąc przy Chmielnickim, nie starał się odciągnąć tegoż od strony Szwedzkiéj, i domyślając się, że Chmielnicki namówiony był do tego żądania, nie przychylił się. Domysły króla Szwedzkiego wkrótce się sprawdziły, z przejętych listów Radziejowskiego do mieszkańców Gdańska, pokazało się, iż oddawna tenże działał w interesie Polski, namawiał ich bowiem do wytrwałości przeciw Szwedom. List ten, jako też drugi z Warszawy,

*) Jak zabobon w kolorach szarańczy upatrywał barwę wójsk różnych, tak w plamkach odkrywał pewne litery, zapowiadające najczęściéj straszliwe poselstwo i gniew boży. I tak upatrywano na jednem skrzydle litery JRA, a na drugim DEJ (gniew boży.) Armeńczyk w swym języku odkrywał słowa: umrzecie z głodu, Turek widział w swéj mowie: „Oto wojsko boskie;“ a w Niemczech odkrywano litery: DES, które tłumaczono: Deutet Erschrekliche Schlachten, jak gdyby też znaczyć nie mogło: Deutet Einfältiges Salbadern (znaczy głupie bajanie.) Żadnéj bowiem plagi kraju nieuważano za tak widoczny palec Boga, jak szarańczą.

do Franciszka Czarnkowskiego z Czarnkowa, kasztelana Poznańskiego, w którym radził uderzyć na Szwedów w Wielkiéj-Polsce, gdyż Czarniecki pobił ich pod Sandomierzem, sprawiły, iż Radziejowski przyaresztowanym i w Malborgu więzionym został; gdy jednak przed sądem na niego z hrabiów Douglasa, Dony, Boernclawa i Trifendorfa; za rozkazem króla złożonym, nic wyznać niechciał, i obwinienie mimo dowodów za potwarz uważał, wysłanym był do Szwecyi do twierdzy Aros, gdzie do końca wojny pozostał.

Po zawartym pokoju w Oliwie, wypuszczony Radziejowski na wolność, przez wpływy przyjaciół, szczególniéj, że główny jego nieprzyjaciel W. kanclerz koronny Leszczyński już był nie żył, na sejmie walnym Warszawskim 1662, do czci i sławy, łaski królewskiéj i dóbr swych przywróconym został. Ponieważ urzędu dawnego nieodzyskał, tylko chwilowo bywał zatrudniony. Wysłany, jako poseł do Turcyi, zakończył w Konstantynopolu w roku 1667 życie, pozostawiwszy Polsce pamiętne blizny i potomka Michała Radziejowskiego, Kardynała i Prymasa Państwa, nieodrodnego syna swego. R. M.

Szkoły Elementarne.

(Ciąg dalszy.)

W Sardynii (na wyspie) w roku 1830 zaprowadzono normalne szkoły w dziesięciu dystryktach tego kraju, które zarazem za wzorowe szkoły służą, i szkółki elementarne, których już kilkaset założono. Przedmiotem nauk jest: czytanie, pisanie, rachunki, nauka religii i rólnictwo. W Grecyi także, od ustalenia rządu przeszło już 140 szkołek takich założono, z których na saméj półwyspie 114 liczą.

Najmniéj troskliwości pod tym względem, w chrześciańskiéj Europie okazuje rząd Angielski, szczególniéj w Anglii i Irlandyi. Zakłady bowiem takie zależą tam tylko od gmin miejscowych albo od towarzystw dobroczynnych; nawet stan duchowny nie jest od rządu zobowiązany do udzielania młodzieży pewnéj nauki religii. W Anglii, liczbę dzieci, zostawionych zupełnie bez szkolnego wychowania, podają na ¾ wszystkich dzieci, w samym Londynie na 40000; a ztąd pochodzi, że dzieci w najmłodszych latach już do fabryk używane, znajdują tamże utrzymanie swoje. Jednakże w państwie tém, równie jak w kantonach Szwajcarskich, w Hiszpanii, w Rossyi, we Francyi i Danii przyjęto od niejakiego czasu metodę Bella i Lancastera, co i przy ustanowieniu elementarnych szkół w Grecyi naśladowano. Ale metoda ta, mimo tak wsławionego, szybkiego postępu uczniów w czytaniu, pisaniu i rachowaniu, — mimo — nareście — stósunkowo bardzo szczupłych kosztów utrzymania (ponieważ na 1000 uczniów jeden nauczyciel wystarcza) w tych tylko jednak krajach przyjętą być może, gdzie stanowienie szkół jedynie od prywatnéj dobroczynności zawisło, albo gdzie fundusze publiczne na kosztowniejsze utrzymanie podobnych zakładów nie są jeszcze obliczone; szkoły bowiem takie zawsze na zbyt niskim pozostając stopniu, nigdy nad proste, mechaniczne uczenie czytania, pisania i rachunków wynieść się niemogą. Państwa Niemieckie, które pod tym względem oddawna innym przodkowały narodom, nieprzyjęły téj metody. (Koniec nastąpi.)

Szczegóły Biografii Mazeppy, Hetmana Zaporożców. *)

(Z Pamiętników J. Ch. Paska.)

Przodkowie nasi, sprawami publicznemi kraju swego zajęci, wiele w przedmiocie tym pisali. Niemasz podobno dawnego w Polsce domu, któryby nie posiadał dyaryuszów sejmikowych lub sejmowych relacyi, wypraw wojennych, aktów konfederacyi, a niestety, i rokoszów, w których przodkowie jego udział mieli. Materyały te ważnemi są niezaprzeczenie do ogólnéj historyi narodu; mało przecież dostarczają szczegółów do poznania obyczajów i domowego życia ojców naszych. Chlubny w téj mierze stanowią wyjątek pamiętniki Paska, których wydaniem z druku obecnie się zajmuję. Jan Chryzostom Pasek, pod czterema Monarchami, Władysławem IV, Janem Kazimierzem, Michałem i Janem III. żyjący, w Pamiętnikach swoich to tylko umieścił, na co sam patrzał, czego sam doświadczał; a tak własną biografią kreśląc, opisuje tém samém domowe życie swoich współczesnych, i stawia nam niejako przed oczy sposób myślenia i działania, obyczaje i charakter przodków. Przytem prawdziwie polski tok jego stylu, humorystyczność i naturalna wesołość, niemałemi są dzieła tego zaletami.

Czytelnicy Przyjaciela Ludu znają podobno piękną rycinę, wyobrażającą Mazeppę, sławnego Hetmana Zaporożców, w chwili, gdy z rozkazu rozgniewanego Pana Polskiego do dzikiego konia przywiązany, ledwie życia nieutracił. **) Współczesny Mazeppy Pasek, który z nim przez niejaki czas na dworze Jana Kazimierza żył, przywodzi w Pamiętnikach swoich prawdziwą przyczynę owego zdarzenia. Sądzę, iż dogodzę ciekawości czytelników Przyjaciela Ludu, gdy ich z Pamiętników Paska bliżéj z sławnym Mazeppą zapoznam.

„Mazeppa już był króla przeprosił za owe szalbierstwo Grodzieńskie ***) i znowu przyjechał

*) Obrazek dzisiejszy wystawia nam: Mazeppę jako hetmana w zbroi z buławą w ręku, wyjęty z równoczesnego dzieła: Die Europäische Fama, na rok 1704 kiedy jeszcze Mazeppa z Moskwą i z Augustem trzymał. P. R.

**) Zob. Przyj. Ludu No. 13.

***) Dla zrozumienia tego miejsca wiedzieć trzeba następującą okoliczność z życia Paska. Pasek niechcąc należeć do związku, wojska skonfederowanego pod Swiderskim, udał się do wojska, które na białéj Rusi przeciw nieprzyjacielowi działało. W drodze

Mazeppa, Hetman Zaporożców.

do dworu; chodziliśmy bok obok, jeden wedle drugiego; bo lubo to jedno oskarzenie nie czyniło mi nic złego, i owszem nabawiło mię chleba i dobréj sławy, czego i sami związkowi zazdrościli, drudzy też winszowali; ale przecie na niego mi mruczno bywało, a zwłaszcza podpilemu. Jak to zwyczajnie najbardziéj wtenczas na oczy lezą wszystkie urazy. Jednego czasu przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni, gdzie król był. Zastałem go tam, nie było tylko kilku dworskich. Przyszedłem tedy dobrze podpiły, i mówię do owego Mazeppy: czołem Panie assawuła! On też zaraz, jako to była sztuka napuszysta, odpowie: czołem Panie kapral! z téj racyi, że mię to Niemcy pilnowali u Grodnie. A ja nie wiele myśląc, jak go wytnę pięścią w gębę, a potém odskoczę. Zaraz porwie się on za rękojeść, ja także, dworscy skoczyli: „stój, stój, król tu za drzwiami.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

spotkał go Mazeppa jadący do króla, bawiącego natenczas w Grodnie. Przybywszy do Grodna, oczernił Paska przed królem, że Pasek dla tego udaje, iż od związku Swiderskiego odstąpił, aby tém bezpieczniéj wojsko wierne jeszcze królowi, od związku mógł odciągnąć. Pasek, z rozkazu króla przyprowadzony został pod strażą do Grodna, a lubo był czas niejaki więziony, przecież przekonał króla o swojéj niewinności. Zaczem Mazeppa wpadł w niełaskę i musiał się na niejaki czas odedworu oddalić.

Przysłowia Piosnki i Powiastki gminne.

— — Si quid novisti rectius istis,
— — imperti.
Znasz co lepszego? udziel.

Na Szymona Judy
Spodziewaj się śniegu, albo grudy. —
Na Śty Jan, każdy sobie pan. —
Święty Marcin na białym koniu jedzie
(kiedy śnieg zaczyna padać.)
Luty — obuj bóty.
Święty Maciej, zimę traci, albo ją zbogaci.
Na Święty Walek — nie ma pod lodem balek.
Na kwiecień, lada z czego wianek uplecim.
Suchy marzec — mokry Maj,
Będzie zboże, jako gaj. —
Kto sieje groch w Marcu
Będzie go gotował w garcu,
A kto w Maju — w jaju. —
Nie trzeba bydlęciu świątku
Byle nie znało piątku.

Na wieńcu wieśniacy śpiewają w Poznańskiem.

U naszego Jegomości dobry rozsądek,
Wystawił nam beczkę piwa i wódki sądek.

Tanecznica.

Tańcowała — nieumiała,
Jeno nogą zamiatała;
A matka ją po udzie,
Tancuj dziewczę, jak ludzie.

O Kasince.

Konik zmokł, jam zmokł, sukieneczka zmokła,
Dla ciebie Kasinku stojący u okna;
Nie będę ja roli orał w jesieni,
Jeno będę rączki nosił w kieszeni,
Nie będę ja roli orał, ani siał,
Jeno będę nad Kasinką wymyślał.
Nie będę ja roli orał przy rowie,
Boby mi ją podeptały żórawie,
Nie będę ja roli orał przy łące,
Boby mi ją podeptały zające.

Ucieczka P. Jezusa do Egiptu (powiastka).

Kiedy Pan Jezus uciekał ze Śtym Jozefem do Egiptu, spotkał chłopa pracującego w polu. Cóż to robicie miły człowi ku? zapytał się Pan Jezus. Pszenicę sieję, odpowiedział wieśniak. Pan Jezus rzekł:

Siéj, człowieku siéj.
A jutro przyjdź i żniéj.

I udał się w dalszą podróż. Nazajutrz chłop idzie w pole, do zwyczajnéj roboty; ale jakże się zdziwił, gdy ujrzał pszenicę dojrzałą, a kłosy grube jak ogony baranie. Ucieszony, wraca czempiędzéj do domu, woła czeladź i najemników, i wychodzi z nimi z wielką uciechą w pole, żąć przenicę. Gdy więc chłop sprząta owę pszenicę, nadjeżdża król Heród, który ścigał Jezuza, aby go zabić: stawa także i pyta się: „a niewidziałeś tu chłopie takich a takich ludzi, uciekających tędy? Oj widziałem Panie! odpowiedział wieśniak. — A kiedy? pyta się daléj Heród. — A wtedy, jakem tę pszenicę siał. Heród tą odpowiedzią odurzony, zawołał do swych dworzan:

Oh! to łoni!
Tego już niedogoni
Choćby siadł na sto koni.

I powrócił do domu, nie ścigając już daléj Jezusa.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)